

**S**ZUKĘ „Egzamin” Jan Paweł Gawiłk napisał w roku 1984. Została zagrana dość szybko, bo już latem 1986 roku w Zielonej Górze, co prawda po pewnych perypetiach z Teatrem Polskim w Bydgoszczy i z kuratorium bydgoskim, o czym przypomina program do obecnej inscenizacji w Starym Teatrze w Krakowie.

Upłynęło dość czasu, by tegoroczną inscenizację krakowską traktować jako próbę, czy utwór był sensacją paru sezonów, czy też ma szansę trwałego bytu w repertuariach? Sądzę, że tak, zwłaszcza jeżeli scenię i pretekst tematyczny — rozterki pedagogów podczas egzaminacyjnej sesji przedmaturalnej — potraktować uogólniająco na życie, i to nie tylko w konkretnych warunkach historycznych i geograficznych.

Gawiłk, głosząc potrzebę wyboru, powołuje się w swoim słowie odautorskim na wiecznotrwałość motywu Antygony w dramaturgii. Strzela z wielkiego działa. Możemy się z tym w zasadzie zgodzić, z tym dodatkkiem, że za wzorem sztuk realistycznych w sztuce „Egzamin” sprawa i stawka się zminimalizowała w stosunku do tragedii antycznych. Gdy starogrecka Antygona w sztuce Sofoklesa w konflikcie między moralnym prawem absolutnym a wymogiem ładu społecznego rzuca na szalę życie, bohaterka sztuki Gawiłka, walcząca o bezwzględną sprawiedliwość ocen nauczycielka, grana przez Elżbietę Karkoszkę, w konflikcie między sumieniem a doradczym interesem szkoły rzuca na szalę jedynie karierę. Wybór tragedii się zmniejsza, prawdopodobieństwo wzrasta. Nikt nie podda torturom i nie skáže na śmierć nauczycielki, która nie chce postawić stopnia dostatecznego córce luminarza. Dyrektor i Naczelnik będą ją tylko straszyć i postarają się o wymówienie pracy, które zręcznie cofnie sam luminarz i wizytator. Wtedy odbędzie się w sumieniu bohaterki ostatnia walka o czystość sprawy. W rezultacie już nie pod naciskiem dopuści dziewczę do matury, ale ku konsternacji konformistycznego otoczenia złoży wymówienie sama. Pójdzie sobie „gdzie pieprz rośnie” jak Przełęcki w „Przeplóreczce” Żeromskiego. Ten filiał dramatu jest może najbardziej kontrowersyjny, ale na szczęście oryginalny wobec schematu wielu dzisiejszych sztuk.

**T**O nie nastawione na schlebianie widzom przedstawienie bardziej niż by mogło bawić lub wzruszać daje sporo do myślenia na temat pokrewnych sytuacji w jakich każdy może się znaleźć. Ponieważ rozmaite postawy moralne i filozoficzne zostały w sztuce odpowiednio „rozpisane na głosy” rzecz wymaga ze strony artystów dobrze wyważonego studium psychologicznego postaci.

Jaskrawego „Zamordystę” w stosunku do podwładnych, zaś lokajsko lekiwego względem zwierzchników, wcieli w rolę dyrektora liceum z internatem Jerzy Treła Jaskrawie. się wiarygodnie. Naczelnika zadufanego w swój autorytet, a gdy zawodzi perswazja skłonnego do jawnej brutalności, wcieli Henryk Majcherek bardzo przekonująco.

Dwie skrajne postawy: bezwzględne trzymanie się sprawy uznanej za słuszną lub całkowitą uległość in-

teresowi życiowemu reprezentują wspomniana już Ewa Karkoszka w roli głównej bohaterki oraz Halina Kwiatkowska w roli tej z nauczycielek, która zawsze jest pierwsza do poddania się okolicznościom. Ponieważ jest reprezentantką postawy mniej mogącej liczyć na aplauz publiczności, tym większy wkład sztuki aktorskiej musi włożyć, żeby stała się nie makletową, lecz rzeczywistą protagonistką tamtej. Kłopotliwą rolę opracowała w każdym szczególe, tworząc konsekwentną postać sceniczną. Maria Zającówna-Radwan natomiast taką osobę, której odruchów nie da się nigdy przewidzieć, ożywia przedstawienie i budzi te momenty wesołości, którymi poważne w zasadzie widowisko nie szafuje zbyt hojnie.

W reżyserii Edwarda Lubaszewki (przepraszam, nie wiem, czy pan Edward życzy sobie, żeby jego nazwisko odmieniać w deklinacji) oraz scenografii Lidii Minticz i Jerzego Skarżyńskiego pozostali artyści także bezbłędnie opracowali grane postacie. Lubaszewko mocno trzymał reżyserskie cugle, zaś kultura aktorska zespołu wyrażała się między innymi w starannym opracowaniu każdego szczegółu, niezależnie od bardziej lub mniej eksponowanych ról.

JERZY ZAGORSKI